

BRAMA III TYSIĄCLECIA

2 czerwca 1997 roku. Od rana błękitne niebo. Lednicka łąka robi wrażenie: jeszcze kilka tygodni temu było tu szczere pole, nogi grzęzły w błocie a wiatr nie pozostawiał złudzeń, że jest to kompletne pustkowie. W błocie i koleinach trudno było przejechać samochodem. Teraz droga jest utwardzona, częściowo posypana żwirem. Dookoła zielona wysoka trawa. Kilkanaście wojskowych namiotów — grochówka, kielbasa, zimne i gorące napoje. Porządku pilnują harcerze i żołnierze.

Do recepcji zgłaszają się kolejne grupy młodzieży, kilka tysięcy młodych ludzi rozlokowało się już w sektorach.

Z daleka widać niewielkie wzniesienie, na którym stoi brama — wygląda jak mrowisko, po którym kręcą się mrówki.

Drewniany ołtarz, drewniany ponad 10 metrowy krzyż, wiklinowy fotel, wiklinowe dekoracje, które przypominają morskie fale. W dzbanie obok fotela długie, żółto-pomarańczowe róże. I sześć stągwi z wodą, którą przeznęniają się wszyscy przechodzący przez Bramę.

Przez chwilę myślę o tych, którzy to przygotowali — mam jeszcze w pamięci majowe przedpołudnie kiedy stalowe elementy bramy przywiezione ze Skierniewic leżały bezładnie na polu, a ojciec Jan zachwycał się nimi jak dziecko i mówił: — Popatrz tu jest ogon, a tu dziób. I wiedziałam, że dla niego ta brama, choć jeszcze w kawałkach, istnieje realnie. Że on już widzi tę młodzież, która przechodzi pod nią. I może — tak jak ja — zadawał sobie pytanie. — Tylko kto ich przez nią przeprowadzi? Ci, którzy stoją teraz w sektorach przy swoich sztandarach i ogniskach nie zdają sobie sprawy ile czasu, ile wysiłku ktoś musiał włożyć w to, żeby oni teraz w tych sektorach mogli stać. Żeby mogli patrzeć na bramę — rybę, żeby mogli śpiewać, modlić się. Żeby mogli czekać na Ojca Świętego. Wiedzą o tym, tylko ci, którzy przez długie miesiące myśleli o Lednicy, mówili o Lednicy, jeździli do Lednicy. Ci, którzy nadali jej konkretny, naprawdę piękny kształt.

Wszystko, co do tej pory istniało tylko w wyobraźni, planach, zamierzeniach, na papierze, w nie kończących się rozmowach telefonicznych, marzeniach i długich dyskusjach stało się rzeczywiste, namacalne. Zaczęło się dziać.

Kilkunastu kapłanów stoi w pobliżu bramy i spowiada, niektórzy — może już zmęczeniu ludzkimi grzechami przysiedli na trawie i tam udzielają sakramentu pojednania.

Tuż przed 17 rozpoczyna się różaniec. Tymczasem z gnieźnieńskiej katedry wyrusza już orszak z lawetą, na której przywieziona zostanie trumienka z relikwiami św. Wojciecha. To wielki gest metropolity gnieźnieńskiego ks. abp. Henryka Muszyńskiego

— już wiele miesięcy wcześniej obiecał, że na spotkanie młodzieży „wypożyczy” trumienkę. Słowa na szczęście dotrzymał.

Pół godziny później relikwie stoją już pod bramą — straż przy szczątkach męczennika zaciągają harcerze.

Przy ołtarzu jest rektor poznańskiego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza prof. Stefan Jurga, są przedstawiciele uczelnianego Senatu, są dziekani. Ubrani w togi wyglądają w tym miejscu wyjątkowo odświętnie i uroczysto. Swoją obecnością potwierdzają, że za chwilę będą się tu działy naprawdę wielkie rzeczy.

Przy ołtarzu jest też już ks. Biskup Stanisław Gądecki z Gniezna — to on przewodniczy mszy św., którą wspólnie z nim odprawia kilkudziesięciu kapłanów, on też wygłasza kazanie. Mówi o św. Wojciechu — jego mądroj i niepowtarzalnej misji, męczeńskie śmierci, o przestaniu jakie nam zostawił.

Wieczorem na lednickim polu zapłonęły ogniska, wysoko nad głowami młodzieży powiewały sztandary z herbami ich miast. Dookoła bramy ustawili się zakonnicy z pochodniami. Powoli zachodziło słońce. Coraz częściej spoglądano na zegarek, coraz częściej rozglądano się po niebie. Tymczasem z Gorzowa dochodzą wiadomości, że papież jeszcze nie wystartował. Wszystko jest opóźnione prawie o godzinę. Dziennikarze przez telefony komórkowe nadają relacje do swoich redakcji, Radio Maryja transmituje na żywo cały przebieg spotkania, telewizja — polska i zagraniczna — filmuje. Robiło się już ciemno. Z daleka nie widać było ludzi, tylko światło. Dużo światła. Ci, którzy stali bliżej ognia grzali się w jego ciepłe, inni okrywali się swetrami, kurtkami, nawet kocami. Wieczór, mimo, że już czerwcowy, był wyjątkowo chłodny. Wszyscy spokojnie siedzieli w swoich sektorach. Tylko czasem ktoś przemknął do toalety czym prędzej wracając na swoje miejsce. Nie można było przecież przegapić tej chwili, na którą wszyscy czekali od samego rana — niektórzy od kilku miesięcy.

Dochodziła 21.21 Na niebie pojawiły się helikoptery. Były jeszcze daleko ale w sektorach zrobił się ruch. Ludzie wstali — każdy chciał być o te kilkadziesiąt centymetrów bliżej nieba, bliżej helikoptera, w którym przecież leciał sam Ojciec Święty. Śmigłowce z warkotem przeleciały nad tłumami młodzieży — najwyraźniej kierując się w stronę Gniezna. Wszyscy machają chustami zadzierając głowy wysoko w niebo. — W którym leci papież — dopytuje małe dziecko stojące koło swojego taty. — Nie wiem, ale papież nas na pewno widzi. Tylko machaj, mocno machaj. I nagle trzy helikoptery robią okrążenie nad lednicką łąką, jeden wyraźnie zniża się i kieruje w stronę bramy. — A więc jednak, papież nie zapomniał o młodzieży, która tutaj na niego czeka. — Jest, jest! On leci nad nami! Rewelacja. On leci na bramę — krzyczy do mikrofonu ojciec Jan. — Nieprawdopodobne, papież przechodzi przez Bramę III tysiąclecia.

Wzruszenie udziela się nawet największym twardzielom. Niektórzy nie potrafia powstrzymać też. Nikt już nie pamięta o zmęczeniu, dokuczliwym chłodzie, o drodze, którą trzeba było przejść. Papież nie zawiodł. Kolejny raz udowodnił, że jest nieprzewidywalny, że lubi łamać oficjalny program. Że jest otwarty na pomysły nie z tego świata — za to wszyscy kochają go jeszcze bardziej.

Przez te kilka minut tworzy się jakaś przedziwna, niewidzialna, komunia nieba i ziemi. Papież jest wśród kilkunastu tysięcy młodych ludzi, choć przecież fizycznie go nie ma. Nie widać go nawet przez okienko helikoptera. Ale wszyscy się cieszą, krzyczą, śpiewają, wiwatują. Bo papież przyjął ich zaproszenie. Bo był, choć go nie

było. Wojskowy, potężny reflektor oświetla snopem światła ludzi zgromadzonych na polu. Żeby papież mógł dostrzec ze swego helikoptera, że są, że przyjechali. Że też nie zawiedli.

Pod bramą stoi Ania i Czarek — Ania trzyma świecę, Czarek dębowy krzyż. I tak odbywa się to historyczne, symboliczne przejście w III Tysiąclecie. Razem z papieżem.

Helikoptery odlatują w stronę Gniezna a nad lednicką łąką słychać słowa Ojca Świętego, które on sam — specjalnie na tę okazję nagrał na taśmie magnetofonowej i przesłał do Poznania.

— *Drodzy Młodzi Przyjaciele! Wszystkich Was obejmuję sercem i pozdrawiam.* — Przez chwilę ma się wrażenie jakby papież rzeczywiście stał pod bramą i przemawiał. Niektórzy nawet zaczynają klaskać. Ale kiedy słychać kolejne słowa szybko cichną.

— *Stoicie na Polach Lednickich, jakby u źródeł chrzcielnych Polski. Pragniecie wziąć w swe ręce całą spuściznę chrześcijańskiej tradycji Ojców, aby nieść ją dalej w Trzecie Tysiąclecie!*

W symbolicznym geście przejście przez bramę, w kształcie ryby, pamiętając o słowach Chrystusa: „Ja jestem bramą, jeżeli ktoś wejdzie przeze mnie będzie zbawiony.”

Nie lękajcie się iść w przyszłość przez Bramę, którą jest Chrystus. Wierście Jego słowom, wierście Jego miłości. W Nim jest nasze zbawienie. Zanieście przyszłym pokoleniom świadectwo wiary, nadziei i miłości. Bądźcie wytrwali. Nie wystarczy przekroczyć próg, trzeba iść w głąb.

Chrystus jest Bramą, ale jest też drogą. Drogą, Prawdą i Życiem. Idźcie wiernie drogą Chrystusa w nowe czasy. Jezus Chrystus wczoraj, dziś i na wieki.

Z serca Wam błogosławie. W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Przed godz. 23 do Imiołek dociera prymas Polski kardynał Józef Glemp. Młodzież wita go entuzjastycznie — widać, że jest zaskoczony, nawet wzruszony. Ojciec Jan prowadzi go pod bramę, młodzież wita kwiatami. I za chwilę w Jego obecność wszyscy powtarzają słowa roty — Apelu III Tysiąclecia: „*My, przedstawiciele społeczności akademickiej Polski, w osobach rektorów, profesorów i studentów, wraz z naszymi duszpasterzami, zebrani na polu lednickim, przy relikwiach świętego Wojciecha, biskupa i męczennika (...) uroczymy wyznajemy i ogłaszamy, że naszym Panem i Zbawicielem jest Jezus Chrystus...*”

Prymas bierze za rękę Anię i Czarka i razem z nimi przechodzi przez bramę. Drogę, którą idą dalej wyznacza światło, słup światła w ciemności nocy. Ku temu światłu podążają pozostali, którzy przyjechali tu — nad jezioro Lednickie, by wybrać Chrystusa. Roześmiani, wzruszeni, radośni...

Cały świat usłyszał o małej wiosce Imiołki. Teraz prawie każda wycieczka, która przyjeżdża do Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy, czy też do gnieźnieńskiej katedry zatrzymuje się też tutaj, w Imiołkach, przy bramie. Mkną autobusy, samochody. Ludzie wysiadają, przechodzą pod bramą-rybą. Jedni na kolanach, inni zwyczajnie, ot tak. Robią zdjęcia, modlą się, odpoczywają. I tak już zostanie. Jak zostały drogowskazy na szosie, żeby ludzie nie błędzili. Żeby mogli trafić. I przejść przez Bramę III Tysiąclecia.

Katarzyna Kolska



Ryc. 1. Przywiezione z Gniezna relikwie św. Wojciecha towarzyszyły całej uroczystości na lednickich błoniach
Abb. 1. Die aus Gniezno mitgebrachten Reliquien von Sankt Adalbert haben die ganze Feier auf den Gefilden von Lednica begleitet



Ryc. 2. Grono profesorów wyższych uczelni u stóp krzyża przy bramie III Tysiąclecia
Abb. 2. Der Professorenkreis aus den Hochschulen am Fuße des Kreuzes beim Tor des III. Jahrtausends



Ryc. 3. Grono profesorów
wyższych uczelni u stóp krzyża
przy bramie III Tysiąclecia
Abb. 3. Der Professorenkreis aus
den Hochschulen am Fuße des
Kreuzes beim Tor des
III. Jahrtausends



Ryc. 4. Ksiądz Kardynał Józef Glemp wraz z Ojcem Janem Górą przy stągwiach ze święconą
wodą pod Bramą III Tysiąclecia
Abb. 4. Der Kardinal Józef Glemp mit dem Vater Jan Góra bei den Krügen mit dem geweihten
Wasser unter dem Tor des III. Jahrtausends